



DIANA

BRZEZIŃSKA

ZAUFA SZ
MI

KONTYNUACJA BESTSELLERA
BĘDZIESZ MOJA



DIANA
BRZEZIŃSKA
**ZAUFASZ
MI**



OTWARTE

Kraków 2020

Copyright © by Diana Brzezińska

Opieka redakcyjna: Monika Rossiter, Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Justyna Żebrowska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i lamowanie: Pracownia 12A

Projekt okładki: Andrea Lee

Fotografie na okładce: kobieta – © Igor Ustynskyy / Moment / Getty Images,
mężczyzna – © Dean Drobot / Shutterstock

Fotografia autorki: Aga Wojtuń

ISBN 978-83-8135-022-8



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

*Angelice i Milce – bez naszej przyjaźni
moje życie byłoby mniej kolorowe*

*„Samobójstwo jest objawem natury ludzkiej, który choćby się nie
wiem ile na ten temat mówiło i debatowało, każdego człowieka
porusza i w każdej epoce od nowa staje się przedmiotem rozważań”.*

Johann Wolfgang Goethe, *Z mojego życia. Zmyślenie i prawda*,
tłum. Aleksander Guttry

Tramwaj linii numer osiem zatrzymał się na przystanku Wyszyńskiego. To był pierwszy kurs, prosto z Turkusowej. Wsiadł z niego tylko on, nikt inny nie pokusił się o to. Zerknął na elektroniczną tablicę z rozkładem jazdy tramwajów. Zegar wskazywał dopiero piątą siedemnaście. Był w środku miasta, ale nawet tutaj o tej godzinie było ciemno, latarnie nie świeciły dostatecznie mocno, żeby rozjaśnić wszystkie mroczne zakamarki.

Skierował się w stronę pasów i stanął, widząc czerwone światło. Chodniki były puste, ledwie dostrzegał pojedyncze samochody na jezdni. Czuł się samotny, tak jakby na świecie był jedynie on. Przeszedł na drugą stronę, gdy tylko zmieniło się światło.

Odetchnął, wkładając ręce do kieszeni. Czasami o tej porze w okolicy rozchodził się zapach czekolady, słodki, wręcz mdły. Nie przepadał za nim, ale chciałby go teraz poczuć, dodałby mu otuchy. Tymczasem jedyne, co wpadało do jego nozdrzy razem z powietrzem, to chłód październikowego poranka. Nigdy nie lubił zimna, ale miał wrażenie, że od dłuższego czasu towarzyszyło mu nieustannie.

Pokonał niewielką odległość i wszedł na most Długi. Chodnik tutaj nie różnił się niczym od płyt chodnikowych, które mijal wcześniej, ale on czuł się inaczej, tak jakby stąpał po kruchym lodzie. Spojrzał w dół i poczuł, że drżą mu dłonie. Potarł je o siebie. Woda wydawała mu się czarna jak smoła.

Zrobił kilka kroków do przodu, zatrzymał się dopiero w połowie mostu i przywarł do chłodnej metalowej barierki, opierając na niej obie dłonie. Poczuł, jak pod powiekami wzbierają mu łzy, pokręcił energicznie głową i napał mocniej rękami na barierkę. Bał się. Strach wzrastał z każdą chwilą. Zalkał. Jeszcze mocniej przywarł do barierki, wychylając się ponad nią. Jego oddech był coraz szybszy, serce pompowało krew jak oszalałe, a adrenalina krążyła w żyłach. Wyprostował się, powoli się odwrócił i oparł plecami o barierkę. Drżącą dłonią sięgnął do kieszeni i wyciągnął telefon komórkowy. Otworzył książkę telefoniczną i zaczął ją przeszukiwać. Telefon upadł na ziemię. Przeklął zdenerwowany, schylił się i podniósł go. Wciąż czuł za sobą stalową barierkę, która wbijała mu się w plecy. Wybrał połączenie, rozmówca odebrał po trzecim sygnale.

– Zrobię to, dzisiaj, teraz... stoję na moście – rzucił do słuchawki. – Tyle że... tyle że wciąż nie wiem, czy potrafię... – Zalkał i ponownie obrócił się przodem do barierki, przyciskając do niej biodra. Robiło się coraz widniej, ale woda wciąż pozostawała czarna, a dno zupełnie niewidoczne.

– Chcesz, żebym z tobą został?

– Tak.

– Będę z tobą na linii do końca, bez względu na to, co postanowisz. Pamiętaj, że możesz się wycofać.

– Nie wycofam się – powiedział twardo mężczyzna. – Nie teraz.

– W takim razie będę z tobą do końca.

Włożył telefon do kieszeni kurtki, wspierał się na palce i przeczucił jedną, a potem drugą nogę przez barierkę, niezdarnie stanął na krawędzi murka, mocno ściskając metalowy pręt.

Spojrzał w dół, woda nadal była nieprzenikniona. Przerażony pokręcił głową. Nie chciał się jednak wycofać, nie teraz. Usłyszał, że ktoś krzyczy, musieli go zauważyć. Ostrzegal go, przewidział to. Mówił, że skok do Odry nie jest najlepszym pomysłem. Upadek miał być bolesny i nie musiał zakończyć się śmiercią, a przypadkowi przechodnie mogli go powstrzymać. Mimo to właśnie tak chciał ze sobą skończyć, to wydawało mu się najodpowiedniejsze. Po prostu skoczyć.

Mocno uderzył głową o barierkę, i jeszcze raz. Poczul tępy ból, w głowie mu wirowało. Zobaczył wysokiego mężczyznę w kombinezonie motocyklowym, który biegł w jego stronę. Krzyczał coś, ale on nie rozumiał już jego słów. Widział szaroniebieskie oczy pełne przerażenia. Odepchnął się i zwolnił uchwyt, ale zamiast spadać, poczul, jak uderza ciałem o barierkę, a jego ręka napręża się do granic możliwości.

- Trzymam cię.

- Puszczaj! - krzyknął.

- Nie ma takiej opcji - warknął mężczyzna, zaciskając zęby. - Nie ma żadnego skakania, nie na mojej zmianie.

- Zostaw, robię to dla nich.

- Nie wiem, co ćpałeś, ale za samobójca nikt ci nie podziękuje.

- Nic nie rozumiesz... - Zaczął się szarpać i uderzać głową o barierkę.

Mężczyzna, który starał się go uratować, przeklął i zacisnął mocniej zęby. Wychylił się przez barierkę, zapierając się nogami o pręty. Starał się siłą wciągnąć desperata na drugą stronę barierki albo chociaż unieruchomić jego głowę, ale szamotanie się tamtego i rytmiczne uderzanie głową w metalowe pręty skutecznie mu w tym przeszkadzały. W końcu poczul, jak bolący bark odmawia mu posłuszeństwa. W oddali słyszał syreny policyjne, wiedział już jednak, jak to się skończy. Tamten spojrzał na niego pustym wzrokiem i z całej siły uderzył jego ręką o barierkę. Nie wytrzymał, puścił. Obserwował, jak bezwładne ciało leci w dół i wpada do wody z głośnym pluskiem.

Morze było dzisiejszego dnia spokojne, w oddali woda nieznacznie się poruszała, powoli wzbierała, kierując się w stronę brzegu, aż wreszcie wypluwała falę z charakterystyczną pianą. Ada opatulila się ciasniej szalikiem i poprawiła rękawiczkę, która zsunęła jej się z dłoni. Kochała morze i mogła się w nie wpatrywać godzinami. Potarła zmarznięte dłonie o siebie, żeby odrobinę je rozgrzać. Jesień przypominała dotąd bardziej szarobury grudzień bez śniegu niż piękną złocistą porę roku. Nad morzem lodowaty wiatr atakował każdą niewystarczająco osłoniętą część ciała. Ada odwróciła się w stronę jednego z wyjść z plaży, przy którym czekali jej rodzice, i ruszyła w ich kierunku.

- Pilnujcie, żebym na pewno wróciła do domu? - zapytała. - Julia pewnie się martwi, że spóźnimy się na kolejną terapię.

- Ona tylko próbuje ci pomóc - zauważyła jej matka. - Chcę dla ciebie jak najlepiej.

- Nie wiem, czy ciągnięcie mnie od jednego psychoterapeuty do drugiego to jakiegokolwiek rozwiązanie. Co zrobi, gdy

zabraknie specjalistów w okolicy? Wywiezie mnie? A może zamknie w jakimś ośrodku?

Wspólnie ruszyli schodkami na górę. Ada szła pośrodku, czuła się osaczona, bez szansy na ucieczkę. Do niewielkiego pensjonatu, który jej rodzice kupili za oszczędności swojego życia, mieli niewiele ponad kilometr.

– Ada! – skarcił ją ojciec. – Skoro ta metoda nie działa, to powiedz nam, co ci pomoże. Nie możesz się tutaj wiecznie chować, to nie jest żadne rozwiązanie.

Kobieta skrzywiła się nieznacznie. Z każdym jego słowem czuła się coraz bardziej zagubiona, raniły ją jak odłamki lodu. Potrzebowała pomocy, ale nie miała pojęcia czyjej i jakiej. Chciała działać, a nie rozpamiętywać to, co się wydarzyło, skupić się na czymś i powoli zapomnieć, ale nie była w stanie. Wpadła w błędne koło, z którego nie potrafiła się wyrwać.

– Ojciec nie chciał być taki ostry – podjęła matka z troską. – Po prostu wszyscy się o ciebie martwimy.

– Nie wróciłaś do pracy, nie rozmawiasz o tym, nie realizujesz terapii, zerwałaś kontakt ze wszystkimi znajomymi ze Szczecina – wymieniał ojciec. – Ty się po prostu tutaj ukrywasz, ileż można?

– Możesz u nas mieszkać, ile chcesz, córeczko – zapewniła matka. – Ale czas w końcu podjąć jakąś decyzję, pozwolić sobie pomóc, cokolwiek...

– Wiem, naprawdę wiem – przytaknęła Ada. – Po prostu sama jeszcze nie doszłam z tym wszystkim do ładu. Potrzebuję czasu.

– Czas może i leczy rany, ale niekiedy trzeba pozwolić sobie pomóc – zauważył ojciec. – Nie możesz liczyć na to, że same się zablżnią.

Skęcili w lewo, leśna ścieżka zmieniła się w chodnik, któremu brakowało co najmniej kilkunastu elementów i który z niecierpliwością oczekiwał na remont. Stąd było już widać ich pensjonat. Budynek miał cztery kondygnacje i elewację

o barwie soczystej oliwki. Na dole znajdowała się przestronna kuchnia oraz jadalnia dla gości, sala kominkowa i dwa pokoje gościnne, na dwóch wyższych piętrach wydzielono łącznie dziesięć dużych pokoi, a wreszcie na ostatnim piętrze rodzice mieli samodzielne mieszkanie.

– Zapamiętam, tato. I postaram się coś z tym zrobić, obiecuję.

Ściągnęła prawą rękawiczkę i wyjęła z kieszeni iphone'a. Odnalazła w książce telefonicznej numer Krystiana. Przelknęła ślinę ze zdenerwowania. Nie kontaktowała się z nim przez cztery miesiące, chociaż on nie ustawał w próbach.

Położył ją na blacie biurka stojącego w rogu salonu. Jego dłonie prześlizgnęły się po smukłym ciele kobiety, zatrzymując się na dłużej przy kształtnych piersiach, po czym chwycił ją za biodra. Nie pozostawała bierna, niecierpliwie przyłgnęła do niego. Pochylił się i całował ją namiętnie, szybko, nie dając jej szansy na złapanie oddechu. Kobieta ściągnęła z niego koszulkę i przesunęła długimi krwistoczerwonymi paznokciami po jego plecach, zostawiając na nich ślady. Była namiętna, lubił to. Sięgnęła do klamry jego paska, pociągnęła za nią powoli. Drażniła się z nim. Obserwował ją z góry, potem zsunął spodnie wraz z bokserkami. Ponownie ją pocałował, a jego dłonie powędrowały do jej piersi.

– Na co czekasz?

Zaśmiał się wprost do jej ucha, drażniąc ją swoim ciepłym oddechem. Zdarł z niej rajstopy wraz z figami i odrzucił je w kąt. Rozsunął jej nogi, a ona uniosła je i oparła na jego barkach. Złapał za biodra kobiety, przysunął ją na krawędź biurka i wszedł w nią mocno jednym pchnięciem, które wywołało u niej przeciągły jęk. Poruszał się, na przemian drażniąc ją

powolnością swoich ruchów i gwałtownie przyspieszając, co doprowadzało ją do szaleństwa. Wsłuchiwał się w jej krzyki i starał się ignorować telefon, który nieprzerwanie wibrował gdzieś za nim, w kieszeni spodni.

– Szybciej... – poleciała zdyszana.

Usłyszał dźwięk klucza przekręcanego w zamku. Jego partnerka zeszywniała. Nie zwrócił na to uwagi, ścisnął jedynie mocniej jej biodra i zintensyfikował pchnięcia. Drzwi się zamknęły, usłyszał kroki, ale nie zamierzał teraz przestać. Wykonał kilka ostatnich ruchów. Oboje znieruchomieli na chwilę, a ich ciężkie oddechy wypełniły pomieszczenie. Wreszcie wysunął się z niej.

– Może się przyłączysz? – rzucił, nie odwracając się.

Spłoszona kobieta obciągnęła sukienkę i zażenowana podniosła rajstopy z ziemi. Z lekkim niedowierzaniem przyglądała się mężczyźnie wyglądającemu w zasadzie tak samo jak ten, z którym przed chwilą uprawiała seks.

– Nie pisałam się na trójkąt.

– Spoko, mój brat jest na to zbyt święty – zapewnił Krystian. – Wyjdiesz? – rzucił do niego. – Planowaliśmy drugą rundę.

Przemek zaszczycił go tylko spojrzeniem pełnym politowania, a później przeniósł wzrok na brunetkę, która była ewidentnie speszona. Zdecydowanie nie to obiecywał jej Krystian, kiedy proponował seks.

– Pani już dziękujemy – odezwał się niespodziewanie Przemek. – Tam są drzwi.

Zarumieniła się ze złości i spojrzała na Krystiana, ale on tylko wzruszył ramionami.

– Możesz poczekać w mojej sypialni albo iść. Przepraszam cię za niego, ale raczej prędko go stąd nie wyrzucę.

Prychnęła w odpowiedzi. Naciągnęła na siebie rajstopy, starając się nie myśleć o tym, że na nią patrzą. Sięgnęła po sweter, następnie podeszła do Krystiana i przyłożyła mu z otwartej dłoni w prawy policzek. Nawet nie drgnął.

– Nie dzwoń do mnie więcej.

Bracia mierzyli się wzrokiem. W tle zabrzmiało trzaśnięcie drzwi wyjściowych. Krystian podniósł bokserki i spodnie, włożył je. Ruszył bez słowa do kuchni. Przemek usiadł na kanapie w salonie i czekał, jego bratu się jednak nie śpieszyło. Powoli popijał wodę ze szklanki, odwracając moment rozmowy. Wreszcie ruszył do salonu, usiadł naprzeciwko brata. Wzrok Przemka wędrował od jednego siniaka do drugiego.

– Napatrzyłeś się już? – rzucił Krystian.

– Nie mógłbyś się w końcu ogarnąć? – spytał Przemek. – Seks bez zobowiązań, alkohol, boks, skoki ze spadochronem, ileż można?

– Po prostu dobrze się bawię. Nawet bardzo dobrze.

– Gówno prawda.

– Gdybyś kiedyś uprawiał seks z kimś innym niż twoja zimna flądra, może byś go docenił.

Przemek przeklął bezgłośnie i ścisnął sobie nos u nasady. Kiedy ponownie spojrzął na brata, w jego oczach widniała ta sama troska co poprzednio.

– Mam tego dosyć – powiedział Przemek. – Ada od lipca się do ciebie nie odzywa, ale to nie powód, żebyś ty się tak zachowywał. Zmierzasz do autodestrukcji.

– Potraktowałeś Kaśkę jak dziwkę, a wcale nią nie jest i świetnie tańczy salsę. Nie traktuję tak kobiet, bo czasami fajnie, jak wracają lub nie dają mi w mordę. Będę musiał ją teraz przeprosić, inaczej rozpowie innym, jaki ze mnie cham i prostak.

– Skup się, do jasnej cholery – polecił mu Przemek. – Zachowujesz się co najmniej tak, jakby zmarła ci żona.

Milczał. Starał się nie okazywać tego, jak bardzo rani go każde usłyszane słowo. Patrzył na brata, widząc odzwierciedlenie własnego bólu w jego oczach. Ten jednak nie zamierzał przestać.

– Tymczasem rozpaczasz po kobiecie, która żyje, nigdy cię nie kochała i która po prostu nie chce z tobą rozmawiać – kontynuował Przemek.

– Nic o tym nie wiesz.

– To trwa zbyt długo, Krystian. Musisz się wreszcie ogarnąć. Nie możesz żyć poczuciem winy. To, co się stało, nie było twoją winą.

Podniósł się z miejsca, zrobił zaledwie kilka kroków, chwycił brata za poły marynarki i podciągnął do góry. Przemek się nie bronił, obaj patrzyli sobie teraz w oczy.

– Wypierdalaj.

– Krystian, ja... martwię się o ciebie. Nie wiem już, co mam robić.

Zaczął go ciągnąć w stronę drzwi, nie musiał nawet używać zbyt wiele siły. Znacznie gorszy był ból, który czuł, jego nie potrafił się tak łatwo pozbyć.

– Twoja żona beznadziejnie całuje.

Przemek drgnął.

– Nigdy nie potrafiła nas odróżnić albo zawsze bardziej pragnęła mnie. To ja pocałowałem ją pierwszy i prawie ją zerznąłem w naszym mieszkaniu, a później to ona dopadła mnie na waszych poprawinach. Gdybym się nie przyznał, nie zorientowałyby się. Chociaż może od początku wiedziała, na kogo się rzuciła?

Przemek wyszarpnął się z jego rąk.

– Zostaniesz kiedyś sam, Krystian, zupełnie sam. Odpychasz od siebie bliskich i niszczysz każdą relację, zanim przerodzi się w coś poważnego. Martwię się i zawsze będę się martwił. Postaram się zawsze być przy tobie, ale nie wiem, jak długo wytrzymam, skoro atakujesz moją rodzinę.

– Po co w ogóle przyszedłeś? – spytał Krystian. – Po co? Pastwić się nade mną?

– Widziałeś dzisiaj samobójstwo. Chłopak rzucił się na twoich oczach z mostu, a ty najpierw próbowałeś go uratować, przy czym sam prawie spadłeś, a później, niewiele myśląc, zbiegłeś po schodkach i rzuciłeś się do wody, starając się go wyłowić. Chciałem sprawdzić, czy wszystko gra, jak się czujesz, ale najwyraźniej niepotrzebnie.

Brat wyszedł z jego mieszkania, trzaskając drzwiami. Krystian przekręcił klucz w zamku, oparł się plecami o drzwi i osunął się na podłogę. Ukrył twarz w dłoniach i wziął kilka głębokich oddechów. Nie miał pojęcia, co powinien teraz zrobić. Podniósł wzrok, na blacie w kuchni stała butelka whisky, otwarta i napoczęta. To nie było żadne rozwiązanie, podobnie jak seks czy sport, musiał wreszcie podjąć rękawicę i coś ze sobą zrobić. Potrzebował bodźca, czegoś, co zmobilizowałoby go do działania i do zatrzymania tego pędu w stronę autodestrukcji. Potrzebował Ady.

Na ekranie ponownie wyświetliła się grafika przypisana do kontaktu o nazwie „Krystian”. Przedstawiała słodkiego wilka żywcem wyjętego z jakiejś bajki. Niemal codziennie zastanawiała się, czy nie powinna jednak zadzwonić.

– No, wreszcie jesteś – zawołała Julia. – Próbowalaś zwać?

Zaskoczona Ada prawie upuściła telefon. Schowała go do kieszeni i dopiero wówczas spojrzała na siostrę. Julia jak zwykle była idealna. Jasne blond włosy wystawały spod turkusowej czapki zakończonej dużym pomponem, który dobrze komponował się z beżowym płaszczem. Kolor włosów zmieniła kilka dni po zatrzymaniu sprawcy napaści, siostrze też to doradzała, ale Ada kategorycznie odmówiła.

– Próbowalam zwać za pierwszym, drugim i trzecim razem, ale za dwunastym zorientowałam się, że znajdziesz mnie wszędzie.

– Wiesz, że to dla twojego dobra? – upewniła się Julia.

Otworzyła drzwi swojej niewielkiej granatowej skody. Wsiadły do środka. Julia próbowała wykręcić i wyjechać z podjazdu.

– Z twojego punktu widzenia to dla mojego dobra – stwierdziła Ada.

– A z twojego nie? Sama jesteś psychologiem, wiesz, że terapie są skuteczne.

Ada powstrzymała się od parsknięcia, walcowały ten temat już kilka razy, ale on wciąż powracał jak bumerang. Ściągnęła czapkę i rękawiczki, rozpięła kurtkę i odchyliła się wygodnie w fotelu.

– Terapie są skuteczne tylko wówczas, gdy pacjent chce w nich uczestniczyć, bez jego woli nawet najlepszy psycholog nie pomoże.

– To może wykaż odrobinę dobrej woli, bo kończą mi się specjaliści, którzy zgadzają się z tobą porozmawiać.

– Może to i dobrze?

– Ada, staram się pomóc.

Oburzona Julia wzięła ostry zakręt i wjechała na drogę prowadzącą do Kamienia Pomorskiego. Tym razem nie jechały do Szczecina, miały więc przed sobą jakieś dwadzieścia minut w napiętej atmosferze.

– Julia, wiem, że starasz się pomóc – podjęła Ada. – Robisz to dla mojego dobra i świetnie, ale nie pomożesz mi, dopóki sama się nie dowiem, co mi pomoże. Od czterech miesięcy szukam rozwiązania i staram się wziąć w garść, ale brakuje mi kogoś albo czegoś, aby wydostać się z błędnego koła. Tą osobą nie jesteś ani ty, ani psychoterapeuci, których wynajdujesz, i będziesz musiała się wreszcie z tym pogodzić. – Zerknęła na siostrę, zdążyła dostrzec, jak ta klnie bezgłośnie. Wcale jej się nie dziwiła, sama ze sobą już ledwo wytrzymywała.

– Niech do ciebie dotrze, że w końcu będziesz musiała wrócić do życia, chyba że zamierzasz prowadzić pensjonat razem z rodzicami – powiedziała Julia.

Ada się skrzywiła. Ta wizja przyszłości zdecydowanie jej nie odpowiadała. Uwielbiać morze to jedno, ale utknąć tutaj na całe życie to już była zupełnie inna kwestia. W dodatku

nie lubiła gości, zazwyczaj irytowali ją jeszcze bardziej niż ludzie w pracy, tyle że nie mogła im pyskować, musiała być miła aż do bólu.

– Dobra, już dobra, spróbuję kolejnej terapii – zgodziła się niechętnie.

Wyrzała przez okno. Nim się spostrzegła, wjechały do Kamienia Pomorskiego. Zorientowała się dopiero po charakterystycznym budynku Szpitala Świętego Jerzego, który pokrywały niebieskie poziome pasy. Julia zaparkowała na chodniku naprzeciwko jednego z bliźniaków przy ulicy Wolińskiej. Ada dostrzegła na balkonie szyld gabinetu psychologicznego. Nie kojarzyła nazwiska właściciela, ale nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Nie wierzyła, by mógł jej pomóc. Bez słowa wysiadły z samochodu i skierowały się prosto do domu, przeszły przez furtkę i ścieżką wyłożoną kolorowymi kamieniami dotarły do drzwi. Zanim zdążyły zapukać, te się otworzyły. Pojawił się w nich mężczyzna niewiele wyższy od Ady. Miał na sobie dżinsy i czekoladowy golf, które zdradzały, że ćwiczył. Musiała przyznać, że wygląda całkiem niezłe.

– Nie mogłem się was doczekać – powiedział na przywitaniu i zaprosił je do środka. – Czego się napijecie?

– Miejmy to z głowy – stwierdziła Ada.

– Wskaż gabinet temu Grinchowi psychoterapii – poleciła rozbawiona Julia. – A ja z przyjemnością napiję się herbaty.

Mężczyzna gestem wskazał jej kierunek. Ada niechętnie przeszła przez niewielki przedpokój zaaranżowany na poczekalnię i otworzyła ciężkie orzechowe drzwi. Weszła do środka i zamknęła je, były wygłuszone, bo natychmiast przestała słyszeć głosy z korytarza. Usiadła na szeslongu, który od razu zwrócił jej uwagę. Musiała przyznać, że był miękki i zdecydowanie zachęcał do tego, żeby z niego skorzystać. Odchyliła się do tyłu, opierając się o wygodne oparcie z miękkiej karmelowej skóry. Wnętrze było małe, przytulne. Podało jej się tu.

Do pomieszczenia wszedł doktor Kobylński, jego imienia wciąż nie mogła sobie przypomnieć. Usiadł na kanapie, a kar melowa skóra zapadła się pod nim. Wziął podkładkę z długopisem i oparł ją na kolanach.

- Skoro się już pani rozgościła... - zaczął psychoterapeuta.

- Ta... Jest całkiem niezłe - potwierdziła Ada. - Ten szez-
long jest świetny. Kupię sobie taki do domu.

- Zawsze mnie cieszy, kiedy moi pacjenci czują się tutaj
dobrze.

Przewróciła oczami. Od momentu, kiedy wróciła do rodzi-
ców, jej siostra próbowała nawiązać z nią rozmowę na temat
tego, co się stało, ale ona konsekwentnie milczała, zarówno na
temat Smarzewskiego, jak i rozwodu. Nie chciała z nimi o tym
rozmawiać, z nikim nie chciała, nie czuła takiej potrzeby, choć
naprawdę próbowała ją z siebie wykrzesać. Po tygodniu Julia
zdała sobie sprawę, że Ada się przed nią nie otworzy, więc
zaczęła ciągać ją po wszystkich znanych sobie terapeutach.
Ten był dwunasty albo trzynasty, nie liczyła. Żaden z nich jej
nie pomógł, ale siostra się nie poddawała. Niestety określenie
„Grinch psychoterapii” pasowało do Ady idealnie, bez względu
na to, czy występowała w roli psychoterapeuty, czy pacjenta.

- Słyszysz mnie pani?

Podniosła na niego wzrok, nie okazując zniecierpliwienia.

- Zamyśliłam się - przyznała.

- W porządku - powiedział niezrażony terapeuta. - Powtó-
rzę w takim razie, co mów...

- Nie ma takiej potrzeby - zapewniła Ada. - Zapytał pan
pewnie, jak się czuję, co u mnie słychać albo co tutaj robię,
choć nie, o to nie ma pan potrzeby pytać, bo moja siostra
już pewnie to panu wyjaśniła. - Zrobiła znaczącą pauzę. -
Zaraz po tym zapewne poprosiłby pan, żebym opowiedziała
panu, co się wydarzyło, kiedy przez trzy doby siedziałam za-
mknięta w jednym domu z seryjnym mordercą. Ewentualnie
ująłby pan to jakoś zgrabniej, coś w stylu: „jakie wydarzenie

doprowadziło do tego, że znalazła się pani właśnie tutaj?”. Tak by było, prawda? – Patrzyła na niego przenikliwym wzrokiem, nie odrywając go ani na sekundę, niemal przewiercając nim terapeutę na wylot.

Mężczyzna odchrząknął, starając się ukryć zakłopotanie. Odruchowo poluznił golf.

– Cóż... rozgryzła mnie pani – starał się zażartować.

– Szybciej niż innych.

– To znaczy?

– Nie tylko u pana byłam – wyjaśniła Ada.

Nie zaliczał się do najlepszych psychoterapeutów, jakich testowała. Pierwszy z nich, profesor Chmiel, był niezły, na prawdę niezły. Zjawiała się u niego na pięciu sesjach. Terapia okazała się dla niej zbyt trudna, za bardzo się otwierała przed tym człowiekiem. Powodowało to u niej tak wielki ból, że zrezygnowała. Później nikomu już nie udało się do niej trafić, bo była na to świetnie przygotowana. Nie chciała terapii, uważała, że jej nie potrzebuje. Mimo tych porażek jej siostra wciąż próbowała.

– Dajmy sobie spokój – zaproponowała Ada.

– Słucham?

– Lepszy próbowali do mnie dotrzeć i rozłożyłam ich na łopatki, a pan nie wygląda mi na starego wyjadacza – wyjaśniła Ada. – Po co mam panu mówić niemiłe rzeczy? Nie widzę sensu w tym, żeby pana dołować.

– Ale pani siostra...

– Nalegała na psychoterapię i takie tam. Pewnie jeszcze robi pan to po znajomości. Cóż, współczuję panu, ale nic z tego. – Uśmiechnęła się do mężczyzny sympatycznie, a później ruszyła w kierunku drzwi.

Wiedziała, że jej siostra nie będzie zachwycona, ale nie skomentuje tego. Ada zdawała sobie jednak sprawę, że musi w końcu posłuchać zarówno Julii, jak i rodziców, inaczej utknie w Międzywodziu na zawsze.

*

Julia niespodziewanie zjechała z drogi i zatrzymała samochód na poboczu. Ada spojrzała na nią z niemym pytaniem, ale wówczas dostrzegła w jej oczach łzy.

- To wszystko, co się wydarzyło, to... Ja... ja chcę po prostu, żebyś znowu stała się sobą.

- Nigdy nie byłaś winna temu, co się stało - powiedziała Ada. - To był mój wybór, podjęłam ryzyko i się opłaciło.

- Jak możesz tak mówić? Jak? Zostałaś porwana i...

- Obie żyjemy, dla mnie to wystarczająca nagroda. Nie zdręczaj się tym.

Padły sobie w objęcia. Julia płakała, a Ada tuliła ją do siebie i zastanawiała się, dlaczego sama nie może po prostu pozwolić łzom płynąć, oczyścić się i zapomnieć.

Prosektorium Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego mieściło się w zachodniej części szpitala klinicznego na Pomorzach. Budynek był mały i niepozorny, nie rzucał się w oczy, a od szpitala dzielił go jedynie parking. Prokurator Wilk stał w rogu z rękami wciśniętymi w kieszenie spodni. Beznamiętnie obserwował ciało Karola Janika. Mężczyzna miał dwadzieścia jeden lat, kartotekę karną i podobno wychodził na prostą. Znalazł sobie dziewczynę, nie klócił się z rodzicami, choć niestety wciąż dilował. Skończył tragicznie, zanim zdążył cokolwiek osiągnąć.

Do stołu sekcyjnego podszedł wysoki, łysy mężczyzna w niebieskim fartuchu. Technik ten zawsze przywodził Wilkowi na myśl wujka Festera z rodziny Addamsów, przez co czuł się w jego obecności nieswojo. Mężczyzna dokładnie obejrzał każdy centymetr ciała denata, począwszy od głowy aż po kołnuszki stóp. Następnie sięgnął po wiertarkę rodem z pierwszego lepszego sklepu budowlanego.

– Co może mi pan powiedzieć o denacie? – spytał prokurator.

Od czasu podjęcia pracy w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie Wilk w zasadzie przestał przychodzić na sekcje zwłok,

chyba że sytuacja naprawdę tego wymagała. Teraz czuł, jak jego żołądek wywraca się na drugą stronę. Sam zapach dało się znieść, różnił się intensywnością w zależności od stanu rozkładu trupa, jednak prokuratora zawsze uderzało zetknięcie ze śmiercią i to, co działo się wtedy z ciałem.

– Chwila – rzucił technik.

Usłyszeli głośnie stukanie do drzwi. Technik posłał prokuratorowi jedynie znaczące spojrzenie znad ciała. Wilk westchnął zrezygnowany, przeszedł przez niewielki pokój, a następnie korytarz, aż do sali, w której ustawiono marmurowy katafalk. Otworzył ciężkie metalowe drzwi. Wraz z październikowym chłodem w pomieszczeniu pojawił się prokurator Szymon Tomaszewski.

– Spodziewałem się pana wcześniej czy później – przyznał Wilk. – Liczyłem jednak, że spóźni się pan na sekcję.

Stojący przed nim mężczyzna ciężko łapał oddech. Był od niego niższy, nie mógł mieć więcej niż metr siedemdziesiąt pięć. Optycznie skracały go źle dobrane dżinsy i mocno dopasowana granatowa koszula.

– Skąd pomysł na sekcję? – spytał Tomaszewski.

Wilk nie odpowiedział, ruszył z powrotem w stronę małego pomieszczenia, w którym królował technik. Tomaszewski podążał tuż za nim i jawnie okazywał swoje niezadowolenie. Nie dziwiło to Wilka. Nikt nie lubił, gdy ktoś z wyższego szczebla korzystał z uprawnień, które mu przysługiwały, i coś wymuszał. Szczególnie gdy odrobinę je przekraczał, ale nie wypadało zwrócić mu uwagi.

– Facet rozwalil sobie czaszkę o metalową barierkę, potem puścił się i spadł – relacjonował technik. – Nie utopił się, kofnęął na skutek uderzenia czaszką o barierkę i upadku z dużej wysokości. Na razie tyle...

– Dokładniej – polecił Wilk.

– Doszło do pęknięcia twarzoczaszki i złamania mózgowiczaszki, w konsekwencji również do uszkodzenia tkanek

miękkich otaczających czaszkę, w tym między innymi tkanki podskórnej, czepca i okostnej – uzupełnił technik. – Prawdopodobnie także uszkodzone zostały naczynia tętnicze i żylnie. Na skutek skoku i obrócenia się w locie doszło do złamania kompresyjnego kręgosłupa szyjnego, pogłębienia urazu mózgu i wreszcie zgonu na skutek odniesionych obrażeń. Więcej będzie wiadomo po sekcji, ale nie mam wątpliwości, że denat popełnił samobójstwo. Brak działania osób trzecich. Nie wiem, po co w ogóle robimy tę sekcję.

– Też chciałbym to zrozumieć – odezwał się Tomaszewski. – Może raczy pan to wyjaśnić?

– Mam pewne podejrzenia – uciął Wilk. – Proszę robić swoje, panie prokuratorze, czekam na notatkę.

– Zamierzam umorzyć sprawę – ostrzegł Tomaszewski. – To samobójstwo, żadnego udziału osób trzecich. Nawet pana brat zeznał, że denat sam skoczył. Z tego, co pamiętam, próbował go ratować, prawda?

– Niech pan prokurator się wstrzyma do czasu uzyskania protokołu oględzin telefonu denata oraz bilingów. Dopiero wtedy niech pan rozważy zamknięcie sprawy – zaproponował Wilk. – Myślę, że coś znajdziemy.

– Nie wiem, co chce pan znaleźć w tej sprawie, według mnie jest wystarczająco klarowna – stwierdził Tomaszewski. – Karol Janik popełnił samobójstwo i nic pan z tego nie wyciągnie, choćby pan nie wiem jak próbował.

Wilk się uśmiechnął.

– Tam, gdzie pan widzi samobójcę, ja widzę ofiarę czyichś działań.

Sala była niewielka, podłoga trzeszczała przy każdym głosniejszym kroku, a mocne światło punktowe oświetlało jedynie środek pomieszczenia. To wszystko sprawiało, że panował tutaj klimat rodem z horroru. Wysoki mężczyzna rozstawił stopy na szerokość bioder. Cofnął prawą nogę kilka centymetrów i skręcił biodra w prawo, na odsłoniętych łydkach zagrały napięte mięśnie. Lewą stopę skierował bliżej środka i niemal automatycznie obniżył prawy bark. Uniósł czarne rękawice bokserskie na wysokość brody, przysuwając prawą dłoń bliżej swojego policzka. Zgarbił się i wciągnął brzuch, napinając mięśnie pleców do granic możliwości, dzięki czemu w pełni zaprezentował tatuaż ukazujący wściekłego wilka.

Krystian przyjął pierwszy cios, który spadł na jego prawe biodro, przeciwnik kopnął mocno, zabolalo. Po chwili otrzymał drugi cios niżej i kolejny, bolalo jak jasna cholera, ale nie przesunął się ani o milimetr. Wyprowadził prawy prosty, trafił w prawy bark, ale nie osiągnął niczego, cios był za słaby. Po chwili poczuł kolejne kopnięcie, mógł tego uniknąć, gdyby się skupił. Pięść w czerwonej rękawicy świsnęła tuż obok jego

głowy. Było blisko, po tym ciosie pewnie już by się nie podniósł. Wyprowadził kopnięcie, trafił, celnie, ale za słabo. Przeklął. Nim zdążył się wycofać, otrzymał cios, który powalił go na ziemię. Opadł na plecy z głośnym plaśnięciem, obrócił się na bok i wsparł na przedramionach. Silne uderzenie w prawą część torsu w pobliżu splotu słonecznego odebrało mu dech. Podniósł się powoli, łapiąc równowagę.

– Co z tobą ostatnio? – spytał Barti. Zdjął rękawice i potarł dłonią smoczy tatuaż z lewej strony szyi.

– Ale żeś mi przypierdolił – mruknął Krystian. – Kurwa...

Ściągnął rękawice i ruszył do ławki chwiejnym krokiem. Opadł na nią ciężko tuż obok swojej torby. Sięgnął po butelkę wody. Upił kilka łyków, ignorując ból, który promieniował od barku, rozchodząc się na każdy mięsień.

– Na twoje własne życzenie – odparł Barti.

– Co ty chrzaniasz?

– Ostatnio mam wrażenie, że przychodzisz tu nie walczyć, tylko dostać wpierdoli. Potrzebujesz bólu, żeby coś zagłuszyć?

– Wal się.

– Jak chcesz, to ja wychodzę stąd jako zwycięzca, a ty jak zbity pies.

Barti chwycił swoje rzeczy i ruszył różnym krokiem do łazienki, podśpiewując wesoło. Krystian przeklął ponownie i upił jeszcze kilka łyków wody. Z trudem podniósł się z ławki i spojrział w duże lustro, zajmujące całą ścianę naprzeciwko. Zauważył kilkanaście fioletowych sińców na nogach, ramionach, ale przede wszystkim na brzuchu i klatce piersiowej. Potarł prawe biodro, tam również dzisiaj znajdzie nowego sińca. Jego ciało stanowiło idealne potwierdzenie tego, co powiedział Barti.

Chwycił swoją torbę i powoli stawiając nogi, ruszył do szatni. Od razu zrzucił z siebie ubranie i wszedł pod prysznic. Przymknął oczy, opierając się o ścianę, zimna woda łagodziła ból. Poruszył barkiem, który nadwyrężył podczas ostatniego skoku ze spadochronem. W końcu wyszedł spod prysznica i wrócił do szatni.

– To przez jakąś łaskę? – zagadnął Barti.

Krystian wciągnął na siebie koszulkę i zacisnął zęby z bólu. Opadł na ławkę i wziął głęboki oddech, opierając się plecami o chłodną ścianę. Bark dawał mu się we znaki. Sięgnął po telefon. Przez przypadek nacisnął ikonkę galerii – na wyświetlaczu pojawiło się ostatnie zdjęcie. Zrobiono je z ukrycia. Ada siedziała na biurku w jego gabinecie, jak zwykle coś mówiła, żywo gestykulując, on stał oparty o ścianę, wyglądał na rozbawionego. Ich jedyne wspólne zdjęcie.

– Popadłeś w marazm – stwierdził Barti. – Nie warto dawać sobie obijać mordy dla laski.

– Nie w tym rzecz – powiedział w końcu Krystian.

– To dowiedz się w czym, inaczej z przyjemnością prze-trącę ci facjatę.

Barti podniósł się i zarzucił sobie na lewe ramię torbę sportową, po czym bez słowa opuścił pomieszczenie.

Krystian ostatni raz spojrział na zdjęcie. Sam już nie wiedział, o co mu chodziło. Mógł bez wahania powiedzieć, że nie czuł nic do Ady, ale skoro tak, to dlaczego jak ognia unikał jej gabinetu, rozpaczliwie starał się z nią skontaktować i połamał szczękę jej byłemu mężowi?

Marek Grosicki otworzył ciężkie drzwi i wszedł do gabinetu. Swojego partnera zastał przy pracy. Wargi Krystiana były mocno zaciśnięte, prawą rękę trzymał na żebrach. Wyglądał tak, jakby znowu oberwał. Marek postawił na jego biurku kubek czarnej kawy.

– Spóźniłeś się.

– Kwadrans to nie spóźnienie, tylko styl bycia – odparł Krystian.

Grosicki nie ruszył się z miejsca. Założył ręce na klatkę piersiową i wbił w niego uporczywe spojrzenie. Krystian tymczasem przysunął do siebie kawę i upił kilka łyków, bezwiednie przerzucając karty w jednym z tomów akt zawalających jego biurko.

– Będziesz tak nade mną stał? – spytał.

Marek nie odpowiedział, po prostu czekał. Wilk przez kilkanaście sekund udawał, że akta, które przegląda, są nader interesujące. W końcu jednak odpuścił i podniósł wzrok na partnera.

– Napisałeś raport z ostatniej sprawy? – spytał Grosicki.

- *Nope.*
- Uzupełniłeś statystykę?
- *Niet.*
- Opuściliś poranną fizjoterapię? – drażył jego partner.
- *Si.*

Grosicki odsunął sobie krzesło przygotowane dla petentów i opadł na nie. Krystian w ostatnim czasie doprowadzał go do szału. Wobec wszystkiego przyjmował postawę obojętną, wycofaną. Częściej niż w pracy bywał na sali treningowej, skakał ze spadochronem lub wrywał laski. Trudno było mu to przyznać, ale martwił się o niego jak o młodszego brata, który wpadł w poważne kłopoty.

- Rozmawiałeś z bratem? – spytał Grosicki.
- *De eso nada.*

Grosicki przewrócił oczami i przywołał z pamięci ten hiszpański zwrot, znaczył coś w stylu „co to, to nie”, słyszał go już kilka razy.

- Czy zrobiłeś cokolwiek oprócz zawierania nowych znajomości lub próby skręcenia sobie karku w spektakularny sposób? – zapytał.

- Rozwinąłem swoje zdolności zaprzeczania i potwierdzania w siedemdziesięciu dwóch językach – odpowiedział Krystian.

- Czyli?
- Dla przykładu „nie” w suahili to *hapana*, a „tak” to *ndiyo*. Kurde... chyba inaczej to się wymawiało.
- Czy ty nie masz innych rzeczy do roboty?
- Wykorzystałem czas przed skokiem i trochę przed wyjściem do klubu, lubię poszerzać swoje słownictwo. – Krystian skupił się ponownie na aktach.

Grosicki podniósł się z miejsca. Był całkowicie bezradny. Kiedy obiecał Przemkowi, że będzie miał oko na Krystiana, nie sądził, aby to było potrzebne, jednak szybko zrozumiał, co jego brat miał na myśli. Z jakiegoś powodu im więcej czasu

mijało od wyjazdu Ady, w tym większe kłopoty łądował się Krystian. Początkowo Grosicki nie chciał zauważyć związku między tymi wydarzeniami, ale na dłuższą metę było to po prostu niemożliwe.

– Kim, u diabła, jest Robert Gawlik? – spytał Krystian. – Ocena prawdziwości zeznań świadka w kontekście... Co to w ogóle robi w aktach? W moich aktach.

– Nie rozumiem.

– Kim jest Gawlik?

– Nie było cię na odprawie dwa tygodnie temu, w poniedziałek? – spytał Grosicki.

– Leczyłem kaca – przyznał Krystian. – Więc kim jest Gawlik?

Grosicki westchnął zrezygnowany. Zdecydowanie nie miał ochoty na tę rozmowę. Spojrzał uważnie na swojego partnera. Krystian wpatrywał się w niego z niemym wyczekiwaniem.

– Zastępstwo za Adę.

– Co, kurwa?! – Krystian z hukiem zamknął akta, gniotąc przy tym opinię. Następnie wbił natarczywe spojrzenie w Marka.

– Krystian, minęły prawie cztery miesiące...

– Ada wróci. Przecież...

– To tylko zastępstwo. – Grosicki podniósł się ze swojego miejsca. Sam zupełnie nie wierzył w powrót Czarneckiej, nie po tym, co ją spotkało. On by nie wrócił, nie widziałby już sensu w swojej dalszej pracy, tak zresztą postąpiłaby pewnie większość znanych mu osób.

– Ja wierzę, że wróci, a oni nie mają prawa jej zastąpić, zresztą jej się nie da zastąpić.

– Mają prawo ją zastąpić. I tak długo czekali – oznajmił Grosicki. – Nie ma z nią kontaktu, przebywała na zwolnieniu, później na urlopie płatnym, teraz bezpłatnym, nie będą dla niej wiecznie trzymać etatu.

– Ale...

– Zresztą jeśli ty sam się nie ogarniesz, to nawet jeśli Ada tutaj wróci, Tequila i Bonetti, jak o sobie mówicie, nigdy więcej nie stworzą zespołu, bo sam się wykończysz. – Widział ból malujący się na twarzy Krystiana i to, jak zaciska pięści. Tylko utwierdził się w przekonaniu, że Ada wciąż się z nim nie skontaktowała. Było mu go żal.

Jako prokurator okręgowy Grzegorz Maciążek był przełożonym zarówno Wilka, jak i Tomaszewskiego. Rzadko jednak zdarzało mu się być rozjemcą w sporach tego typu. Właściwie pierwszy raz miał rozwiązać konflikt pomiędzy prokuratorem rejonowym i okręgowym w sposób mniej oficjalny, poprzez dyskusję.

– Jeszcze raz... Dnia dwudziestego siódmego października tego roku Karol Janik kilkakrotnie uderzył głową o barierkę na moście, a później rzucił się do Odry. Na miejscu zdarzenia był komisarz Wilk, który próbował go ratować, ale nie udało mu się to. I teraz... – Maciążek zrobił pauzę. – Prokurator Tomaszewski uważa, że nie było udziału osób trzecich, był to typowy akt samobójczy, czy tak?

– Dokładnie tak, w związku z tym sądzę, że skoro zgodnie z kapekiem akt samobójczy nie zawiera w sobie znamion czynu zabronionego, to nie powinniśmy w ogóle wszczynać postępowania – wyjaśnił Tomaszewski.

Maciążek oparł podbródek na splecionych dłoniach i przeniósł wzrok na Wilka.

– Niech pan jeszcze raz wyjaśni swój pogląd na tę sprawę, bo nie jestem w stanie go zrozumieć – polecił.

Wilk spojrział na niego zniecierpliwiony i odchrząknął teatralnie.

– Nie przeczę temu, że Karol Janik dokonał aktu samobójczego – zaznaczył Wilk. – Jednakże chciałbym zauważyć, iż zgodnie z protokołem oględzin jego telefonu, zanim skoczył, zadzwonił pod jeden z numerów w swojej książce telefonicznej. Rozmawiał z tą osobą kilka minut przed skokiem. Połączenie było aktywne również w czasie całego aktu samobójczego.

– I co w związku z tym? – wtrącił Tomaszewski. – Może tamta osoba przekonywała go, żeby nie skakał?

– To pobożne życzenie – uciął Wilk.

– Niby dlaczego? – upierał się Tomaszewski. – Nadinterpretuje pan fakt tej rozmowy.

– Karta prepaid do telefonu została zakupiona na aukcji na Allegro, była zarejestrowana na nazwisko osoby, która nie ma pojęcia, kim jest Karol Janik – wyjaśnił Wilk. – Z tym numerem Janik kontaktował się kilkakrotnie w ciągu ostatnich tygodni, rozmowy miały różną długość.

– Co wcale nie oznacza, że...

– Gdyby było tak, jak chce wykazać prokurator Tomaszewski, to bez wątpienia osoba, z którą Janik rozmawiał, zawiadomiłaby policję o akcie samobójczym. Nie zrobiła jednak tego, a przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo. Numer jest obecnie nieaktywny.

Maciążek zmarszczył brwi i odchylił się na krześle. Bacznie obserwował dwóch swoich podwładnych, starając się dociec, który z nich może mieć rację.

– Co się pana zdaniem stało? – spytał Wilka.

– Uważam, że ktoś namówił Karola Janika do popełnienia samobójstwa, a zważywszy na to połączenie, mógł nie tylko do końca utwierdzać go w tym, żeby skoczył, ale również mogło dojść do próby pokierowania samobójstwem.

– Teraz przechodzimy na rozważania *stricte* uczelniane? – rzucił zniecierpliwiony Tomaszewski. – Panie prokuratorze, to jakaś kpina. Ta sprawa powinna zostać już dawno zamknięta, a rodzina powinna dostać ciało i zorganizować pogrzeb.

Maciążek powstrzymał westchnięcie. Rozplótł dłonie i oparł je na podłokietnikach, odchylając się na krzesło.

– Chciałbym powołać zespół śledczy do tej sprawy – wtrącił Wilk. – Myślę, że ten przypadek może się powtórzyć. Istnieje również możliwość, że Karol Janik nie jest pierwszą ofiarą.

– Skąd takie przekonanie? – spytał Tomaszewski.

– Cóż... Nie jestem profilerem, ale konsultowałem się z panem Gawlikiem. Według niego powody namówienia innej osoby do samobójstwa są różne, ale łączy je to, że gdy coś takiego się uda, sprawcy bardzo trudno zrezygnować z podobnych działań – wyjaśnił Wilk. – Nie mam nic więcej do dodania.

– Osobiście podzielam zdanie pana Tomaszewskiego – przyznał Maciążek. – W pana teorię zupełnie nie wierzę. Niech mi pan powie, panie Przemku, czy zaryzykuje pan dla tej sprawy swoją karierę?

Wilk zacisnął usta w wąską linię. Patrzył na Maciążka twardo, nie spuszczać wzroku ani na chwilę.

– Uważam, że samobójstwo Karola Janika wymaga głębszego zbadania. Nie jest to standardowa sytuacja i w dużej mierze opiera się na domysłach, a w związku z tym potrzebuję zespołu, w tym psychologów.

– Skoro jest pan tak tego pewny, zgoda – powiedział Maciążek. – Ale ostrzegam: w przypadku porażki rzucę pana na pożarcie prokuraturze regionalnej albo od razu krajowej.

Prokurator Wilk w odpowiedzi jedynie wzruszył ramionami. Podniósł się ze swojego miejsca i opuścił gabinet przełożonego.

– Dlaczego pan się zgodził? – zapytał Tomaszewski. – Zupełnie tego nie rozumiem.

- Cóż... Wilk do tej pory jeszcze nigdy się nie pomylił. To również on wymusił powołanie zespołu śledczego w sprawie krwawego narzeczonego. Myślę, że trzeba mu dać szansę.

- Dać szansę na pomyłkę w karierze?

- Dokładnie tak. Każdy powinien mieć taką możliwość – wyjaśnił Maciążek. – Czyż nie?

- Dobrze rozumiem, że chce pan go nauczyć pokory?

- Nie wiem, czy ktokolwiek potrafi, ale warto spróbować.

Złocisty płomień mienił się w kominku, a spalające się gałęzie trzeszczały, tworząc przytulny nastrój, który dodatkowo wzmacniały zasunięte rolety. Dzięki nim w salonie panował przyjemny półmrok. Siostry Czarneckie leżały na rozłożonej kanapie, pod ciepłym futrzanym kocem. Żadna z nich nie wyobrażała sobie lepszego miejsca do odpoczynku w deszczowe popołudnie. Do salonu weszła ich matka, w dłoniach ścisnęła dwa duże kubki pełne aromatycznej gorącej czekolady.

- Widzę, że naprawdę zamierzacie tu spędzić cały dzień.

- Jutro wymarzę na cmentarzu, więc nie zamierzam się stąd ruszać. Chcę się wygrzać na zapas - oznajmiła Ada, zabierając jeden kubek.

- Bartek jest u rodziców, przyjedzie po mnie dopiero w piątek, więc ja też zostaję - powiedziała z szerokim uśmiechem Julia. - A wy idziecie na tego... Na co wy idziecie?

- Na pokera albo makao, albo monopoly, mniejsza o to, w co będziemy grać.

- Bawcie się dobrze - rzuciła Ada z uśmiechem.

Matka machnęła lekceważąco ręką, odwróciła się i wyszła z salonu. Siostry spojrzały na siebie ze śmiechem. Ich rodzice od zawsze zaszczepiali w nich miłość do kart i gier planszowych, grali w nie co niedzielę, dopóki córki nie wyprowadziły się z domu, a oni nie poznali nowych znajomych.

– Pogadamy? – spytała Julia.

– Nie gadam, ani z tobą, ani z terapeutami.

– Chciałam zapytać o twoje małżeństwo, nie o Smarzewskiego – powiedziała Julia. – Nigdy nie mówiłaś, że coś jest nie tak, a teraz, po tym wszystkim, zostawiłaś męża i się rozwodzisz, w dodatku chyba w nie najlepszej atmosferze. – Upiła łyk i uśmiechnęła się nieznacznie, bo gorąca mleczna czekolada z nutą porzeczeki była niezmiennie doskonała.

– Nie mówiłam o tym, bo... – Ada się zawahała. – Sama nie wiem.

Julia wzięła kilka łyków czekolady, obserwując siostrę kątem oka. Ta jednak zdawała się pogrążona we własnych myślach. Wpatrywała się w kubek, jakby tam czekała odpowiedź na każde pytanie.

– Wstydziałaś się? – podsunęła Julia.

– To też... Mam idealną siostrę, która ma idealnego męża, idealną pracę...

– Ada, to nie tak, ja...

– To nie przytyk – zapewniła Ada. – Nigdy ze sobą nie rywalizowałyśmy, ale podświadomie uparcie dążyłam do tego, co ty osiągałaś. Nie wiem dlaczego, nie miałam po prostu pomysłu na siebie.

– Wywieraliśmy na siebie presję?

– Nie, naprawdę nie. Tak wyszło, sama tego chciałam. A Adam był idealny, wymarzony. Może to nie był wstyd, tylko... Kochałam go. Wmawiałam sobie, że te złe chwile przemijają, że się dogadamy, bo czasami było dobrze, a nawet świetnie. Nie chciałam przyznać przed sobą, że się pomyliłam, że zakochałam się w nieodpowiednim facecie.

Julia odgarnęła z twarzy kilka kosmyków blond włosów. Słuchała, nie przerywała i nie oceniała. Kiedy tamtego wieczoru Ada przyjechała do niej z posiniaczoną twarzą w towarzystwie prokuratora, nie mogła w to uwierzyć. Jej siostra nic nie mówiła, nie płakała, wydawała się oziębiała. To od tego całego Wilka dowiedzieli się, że tym, który ją uderzył, był Adam. To był dla nich cios, szczególnie dla niej. Była psychologiem, starszą siostrą, osobą, która wręcz była zobligowana, aby coś zauważyć.

- Tamtego wieczoru powiedział mi, że to wszystko moja wina - kontynuowała Ada. - Żądał, żebym rzuciła pracę, urodziła dziecko, cały czas to powtarzał, bez przerwy się o to kłóciliśmy. Chciał uzyskać całkowitą kontrolę nade mną i moim życiem.

- To przemoc - zauważyła. - Byłaś ofiara...

- Nigdy nie używaj tego słowa - przerwała. - Nie byłam ofiarą. Popelniłam błąd i źle wybrałam, ale nie byłam ofiarą.

Julia przysunęła się do niej, stykały się teraz ramionami. Siostry wymieniły spojrzenia pełne troski.

- Zawiedliśmy cię... ja cię zawiodłam. Powinna być się domyślić.

- Nie rób sobie wyrzutów. Nie byłam ofiarą, popelniłam jedynie błąd. Nie mogliście niczego zauważyć. Zresztą był Krystian, chociaż akurat od niego nigdy nie spodziewałabym się pomocy.

Dopily czekoladę w zasadzie jednocześnie, puste kubki odstawiły na podłogę. Ada usiadła po turecku, opierając się bokiem o oparcie kanapy, Julia ułożyła się wygodniej na poduszkach.

- Ten cały Krystian wygląda tak dobrze jak prokurator Wilk? - Zaśmiała się.

- Lepiej - odpowiedziała Ada.

- A to nie bliźniacy?

– Krystian wygląda lepiej, o wiele lepiej. Chodzi o charakter, zresztą Krystian ma ten błysk w oku.

– Zabujalaś się.

Ada się zawahała. Zapobiegawczo odwróciła wzrok, żeby siostra nie mogła nic z niego wyczytać.

– Krystian od razu dostrzegł, kim jest mój mąż, i po prostu był obok, cały czas gotów, żeby mi pomóc. Potrafi mnie rozbawiać, ale też zirytować, czuję się przy nim bezpiecznie, dobrze. Nie ocenia mnie, akceptuje taką, jaka jestem. Nie muszę przy nim udawać. Znosi moje humory i wady, zresztą sam ma ich znacznie więcej. – Rozeźmiała się. – Oboje jesteśmy pełni wad, więc się uzupełniamy.

Julia uśmiechnęła się do siostry. Słuchała jej i obserwowała ją naprawdę uważnie. Zastanawiała się, czy Ada kiedykolwiek powiedziała coś takiego o Adamie, czy miała wtedy tak radosne oczy.

– Nie rozumiem tylko jednego – powiedziała Julia.

– Czego?

– Dlaczego z nim nie jesteś? Czemu nie zrobiłaś skoku w bok? Co z tobą?

W jednej chwili radość w oczach Ady po prostu znikła.

– Krystian i ja to nie jest dobry pomysł.

– Bo?

– Nie chcę już faceta, który mnie zrani. Krystian jest jak marzenie, ale to też niezły skurwiel. Potrafi zranić, wykorzystać i porzucić, to nie jest dobry materiał na faceta. Raz popełniłam błąd i nie zamierzam go popełnić ponownie – wyjaśniła Ada. Podniosła się z łóżka, schyliła się po kubek, obeszła kanapę dookoła i sięgnęła po kubek Julii.

– Ada, wiesz, że nie każdy facet będzie taki jak twój mąż?

– Nie zaryzykuję z Krystianem. Na nim jedynym nie chcę się zawieść.

Julia pokręciła głową z niedowierzaniem, podnosząc się wyżej na kanapie.

- Myślisz tak bardzo źle o nim czy to problem z twoją samooceną? Nie wierzysz w to, że mógłby się w tobie zakochać? - spytała.

- Odwal się.

- Nie ufasz jemu czy sobie? - drążyła Julia.

Ada odwróciła się na pięcie i skierowała się do kuchni. Dla Julii sygnał był jasny: jej siostra uciekała, nie tylko od sprawy Smarzewskiego, ale też od własnych uczuć. Nie była tylko pewna, od czego bardziej.

Tawerna mieściła się w piwnicy jednej z kamienic przy alei Bohaterów Warszawy. Wnętrze było ciemne i duszne, ale przyciągało wielu klientów dobrym jedzeniem i alkoholem w uczciwej cenie. Przede wszystkim jednak pozwalała zachować prywatność, której czasami próżno było szukać w innych miejscach. Prokurator Wilk upił kilka łyków piwa i sięgnął po gorącą kanapkę z kurczakiem. Był w tym miejscu pierwszy raz od sprawy krwawego narzeczonego, jak nazwały ją media. Zamyślił się. Tamto śledztwo wiele zmieniło w jego życiu i ostrzeganiu niektórych spraw. Czuł, że na swój sposób zmieniło każdego członka grupy śledczej.

Psycholog Adrianna Czarnecka nadal nie pojawiła się w pracy. Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie wypłaciła jej kilka tysięcy złotych nagrody za pomoc w rozwiązaniu sprawy, zdaniem Wilka zdecydowanie za mało, biorąc pod uwagę, co przeszła, ale ona nie walczyła o więcej. Nie zwolniła się również, a nikt nie śmiał zasugerować tego jej przełożonym. Tamte wydarzenia musiały zmienić ją na zawsze w sposób, którego on zapewne nigdy nie zrozumie. Przez

ostatnie cztery miesiące widział się z nią tylko raz i nie rozpoznał w niej kobiety, którą znał zaledwie od kilku miesięcy. Myślał o tym z prawdziwym żalem i czuł na barkach odpowiedzialność za to, co jej się przytrafiło.

Dokończył kanapkę i sięgnął po piwo. Przymknął oczy, wracając do myśli, które nawiedzały go już od dłuższego czasu. Tamtego wieczoru, gdy Ada przyszła do Krystiana z posiniaczoną twarzą, jego narwany brat pojechał do jej męża i pobił go. Sytuację uratował powiadomiony przez niego Marek Grosicki, który wpadł do domu Rykowskiego z kilkoma policjantami i wspólnie odciągnęli Krystiana. Tylko dlatego Rykowski wciąż był wśród żywych. Był pewien, że jego brat byłby w stanie go zabić. Ta myśl przerażała prokuratora. Jednocześnie stanowiła wystarczający dowód na to, że Krystian oszalał na punkcie tej kobiety. Niestety Ada ani razu się do Krystiana nie odezwała. Miał wrażenie, że im dłużej milczała, tym bardziej jego brat zmierzał do autodestrukcji. Mnóstwo imprezował, średnio raz w tygodniu skakał ze spadochronem lub na bungee albo wspinał się bez zabezpieczenia na skałki lub budynki razem z postrzelonymi kumplami. Wolny czas spędzał na siłowni bądź na zajęciach ze sztuk walki, jeżdżąc na motorze, nie schodził poniżej stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, a w wyborze kobiet na jedną noc był tak nieroztropny, że raz prawie przespał się z szesnastolatką, która miała fałszywy dowód w kieszeni. Przemek nie potrafił do niego dotrzeć. Krystian nie chciał spędzać czasu ani z nim, ani z jego rodziną, tak jakby nadal miał mu za złe to, co przydarzyło się Adzie.

– Wszystko się pochrzaniło – mruknął Przemek.

Po chwili z ciemności wyłonił się Grosicki, niósł dwa kufle piwa. Postawił je na stole, wymienili szybki uścisk dłoni i Marek usiadł naprzeciwko niego.

– Rozmawiałeś z Krystianem? – spytał.

– Próbowałem, a ty?

– Ja też, ale... Cóż, on nie słucha niczego, co się do niego mówi. Może Ada powinna z nim porozmawiać?

– Nie możesz tego od niej wymagać – zaprotestował Wilk. – Zanim zaczniesz składać cudze życie do kupy, najpierw musi uporządkować własne, a nie będzie jej łatwo. Porwanie przez seryjnego mordercę, samookaleczenia, przybranie cudzej tożsamości, beznadziejna akcja ratunkowa, rozwód to za dużo jak na jedną osobę w tak krótkim czasie.

– Wiem, ja tylko... Po prostu mam dosyć telefonów w środku nocy pod hasłem: „zabierz go z baru, inaczej zadzwonię po psy”, i wszystkich tego typu. A już z tą szesnastką naprawdę przegiął. Pominę fakt, że opuszcza fizjoterapię, od kiedy Tomek powiedział mu, że musi zwolnić. Nie sądziłem, że aż tak przeżyje to, co się przydarzyło Adzie.

– On się po prostu zakochał – stwierdził Przemek. – Nic na to nie poradzisz.

Grosicki zastygł bez ruchu i ze zdumienia prawie upuścił piwo. Dopiero to go otrzeźwiło. Poprawił kufel, żeby pewniej leżał w dłoni, i ponownie spojrzął na prokuratora.

– O czym ty mówisz? Krystian? Zakochał się? Przecież on nawet z nią nie spał.

– Może właśnie dlatego się zakochał? Bo wydawała mu się inna niż wszystkie. – Wilk wzruszył ramionami. – Mnie nie pytaj. Wiem tylko, że to jedyne racjonalne wytłumaczenie jego irracjonalnego zachowania. Sam dobrze wiesz, jak wyglądają relacje mojego brata z kobietami. Ta od początku była inna, a od kiedy Ada zamilkła, zupełnie mu odbiło.

– Cholera... – jęknął Grosicki.

– Musimy jakoś ogarnąć Krystiana bez wciągania w to Ady. Złamane serce złamanym sercem, podobnie jak niespełniona miłość, ale on musi stanąć na nogi. Lepiej teraz niż później.

– Jakieś pomysły?

– Być może, mam ciekawą sprawę. Czekam już tylko na zielone światło z góry – wyjaśnił Wilk. – Oby ona wystarczyła do zatrzymania jego pędu do autodestrukcji.

– A jeśli nie? – spytał Marek.

– Cóż...

Mężczyźni wymienili zrezygnowane spojrzenia i stuknęli się kufłami z piwem. Obaj zdawali sobie sprawę z tego, że zawrócenie Krystiana z drogi ku samozagładzie nie będzie proste.

W odrestaurowanej sali konferencyjnej komendy wojewódzkiej co chwilę odsuwano i przysuwano krzesła, ekspres do kawy wciąż szumiał, a w pomieszczeniu pojawiało się coraz więcej osób. Prokurator Wilk po ostatniej sprawie gruntownie przeanalizował skład zespołu śledczego. Wspólnie ze swoim szefem oraz komendantem uzgodnili, że w razie konieczności powołania go po raz kolejny jego skład powinien wyglądać inaczej. Zazwyczaj, gdy już tworzone zespoły śledcze złożone z samych policjantów, były one większe, on zaś wolał pracować w mniejszej grupie. Musiał więc zadbać o to, aby ten był maksymalnie efektywny.

– Chciałbym powoli zaczynać – ponaglił zgromadzonych prokurator. – Czy jesteście już gotowi?

Grosicki zajął miejsce obok Krystiana, który nie wyglądał dobrze. Był niewyspany, a niektóre ruchy ewidentnie sprawiały mu ból, musiał mocno oberwać na sali. Naprzeciwko nich zasiadł Grabarczyk, jak zwykle mający na sobie stanowczo za ciasną marynarkę i koszulę, której guziki tylko cudem tkwiły wciąż w dziurkach. Obok niego zajął miejsce

nowy psycholog. Robert Gawlik był przed czterdziestką, miał na sobie idealnie skrojony granatowy garnitur i dobraną pod kolor błękitną koszulę. Przemek sam chętnie włożyłby taki zestaw. Z tego, co wiedział o mężczyźnie, Gawlik był cenionym specjalistą z zakresu psychologii kryminalnej, pomagał już jako konsultant w kilku śledztwach oraz przez jakiś czas był biegłym sądowym.

- Na kogo jeszcze czekamy? - spytał Grabarczyk.

- A nie na naczelnika Olchę? - odparł Grosicki.

- Nie, naczelnik Olcha tym razem nie będzie członkiem zespołu śledczego, taką decyzję podjęliśmy po gruntownym przeanalizowaniu ostatniej sprawy - wyjaśnił prokurator i rozejrzał się po zebranych. - Naczelnik Olcha oczywiście zapewnił, że udzieli potrzebnego wsparcia naszej grupie. Brakuje za to jeszcze trzech osób, więc jak zwykle nie zaczniemy punktualnie.

Po chwili drzwi do sali konferencyjnej się otworzyły i do środka wszedł Karol Grzybek, który przy ostatnim śledztwie wykazał się znacznie bardziej niż szwagier Ady. Zaraz za nim w pomieszczeniu pojawił się mężczyzna znacznie od niego niższy, ubrany w obcisły tiszert podkreślający jego rozbudowaną muskulaturę, niedbale zarzuconą koszulę i mocno sprane dżinsy. Jego partner wyglądał podobnie, z tym że wybrał luźny czarny sweter. W momencie, gdy dwaj mężczyźni weszli do sali i zajęli miejsce przy stole, atmosfera wyraźnie się zagęściła.

- Jesteśmy już wszyscy, więc zaczynamy - zarządził prokurator. - Zatem...

- Zaraz, zaraz - zaprotestował ostro Grosicki. - Co tu robi wydział kryminalny?

- Jesteśmy nowymi członkami zespołu, nie wiedzieliście? - zapytał złośliwie jeden z policjantów.

Gdy po konsultacjach z szefem Przemysław Wilk zdecydował się włączyć do grupy śledczej policjantów z wydziału

kryminalnego, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że lekko nie będzie, a współpraca będzie raczej utrudniona. Szczególnie że ta czwórka miała ze sobą jakieś osobiste porachunki.

– Jeśli już musiałeś włączyć ten wydział, to czemu akurat oni? – spytał Krystian. – Jakby mało było w tym zespole osób niepotrzebnych.

– Co ma pan na myśli? – zapytał Grabarczyk.

– Tego wypłosza, co siedzi obok pana – odparł chłodno Wilk. – Nie potrzebujemy nowego psychologa, Ada niebawem wróci.

– Czyżby? Bo jakoś do tej pory się do mnie nie zgłosiła.

Krystian odchylił się na krześle i splótł dłonie na klatce piersiowej. Siłą woli powstrzymał przy tym grymas bólu, demonstrując w ten sposób swoje jawne niezadowolenie z nowego składu grupy śledczej.

Prokurator Wilk podniósł się ze swojego miejsca u szczytu stołu, chcąc zwrócić na siebie całą uwagę zebranych.

– Podkomisarze Mariusz Abramowicz i Paweł Stach są jednymi z najlepszych funkcjonariuszy wydziału kryminalnego, myślę więc, że ich dołączenie do grupy śledczej nie jest niespodzianką. A teraz wołałbym wreszcie przejść do meritum tego spotkania. Obym nie musiał tego powtórzyć, bo nie ręczę za siebie.

Wszyscy zebrani przy stole ucichli, aczkolwiek atmosfera w żaden sposób nie uległa rozluźnieniu.

– Temat sprawy jest nietypowy, bo nie wiadomo, czy w ogóle mamy jakąś sprawę – zaczął prokurator. – Jak doskonale sobie uświadamiacie, samobójstwo aktualnie nie jest karane, ale mamy przestępstwa ściśle z tym związane, jak namawianie do samobójstwa, zawsze też istnieje możliwość, że zostało upozorowane, tak więc...

– A mówisz nam to, bo...? – przerwał mu Krystian.

– W województwie zachodniopomorskim w ostatnim czasie drastycznie wzrosła liczba samobójstw. Nie chcę się tutaj

zagłębiać w statystyki, ale muszę wspomnieć o jednym alarmującym przypadku.

– Alarmującym? – upewnił się Grabarczyk. – Chyba każde samobójstwo jest alarmujące.

Prokurator zbył tę uwagę milczeniem. Podniósł kilka cienkich tomów akt i podał je siedzącemu najbliżej Grosickiemu, żeby rozdał je pozostałym. Uwaga grupy śledczej skupiona była jednak na prokuratorze, a nie na aktach, które leżały przed nimi.

– Dwudziestego siódmego października doszło do alarmującego samobójstwa.

Krystian drgnął niespokojnie i podniósł wzrok na brata, nie za bardzo wiedząc, dlaczego przywołał tę datę.

– Karol Janik, lat dwadzieścia jeden. Mężczyzna studiował informatykę, dorabiał sobie w jednej z korporacji. Miał dziewczynę, niedawno wyprowadził się od rodziców i zaczął się z ich niewielką pomocą samodzielnie utrzymywać. Dopiero wchodził w dorosłe życie. Tego dnia rzucił się do Odry z mostu Długiego, wcześniej kilkakrotnie uderzył głową o barierkę, aby mieć pewność, że umrze. Nie przyjął również pomocy, chociaż można było go uratować.

– Nie wiem, dlaczego traktujesz to jako alarmujące – powiedział Krystian. – Byłem tam, facet wyszedł za barierkę, walnął o nią kilka razy łbem. Złapałem go i chciałem przeciągnąć na drugą stronę, ale nadal uderzał głową o barierkę, prawie złamał mi rękę, robił wszystko, żebym go puścił. W końcu puściłem.

W sali zapadła cisza. Nikt nie patrzył na Krystiana z naganą, dla wszystkich było jasne, że zrobił, co mógł, żeby pomóc chłopakowi. Każdy z nich musiałby zareagować w podobny sposób.

– Chce pan wykluczyć samobójstwo? – spytał Abramo-wicz. – W tych okolicznościach to raczej...

– Tak jak wspomniałem, to był akt samobójczy i nie ma co do tego wątpliwości.

– Więc co w nim alarmującego? – zapytał Grabarczyk.

– Karol Janik pozostawił po sobie list samobójczy bądź coś w tym rodzaju – odpowiedział prokurator. – Wspomniał w nim, że ktoś wskazał mu drogę, pomógł w podjęciu decyzji. Tuż przed skokiem Janik zadzwonił pod numer, z którym kontaktował się kilkakrotnie w ciągu ostatnich tygodni. Rozmawiał z tą osobą przez kilka minut. Połączenie było aktywne również w czasie całego aktu samobójczego.

– Nie udało się pewnie ustalić właściciela numeru? – zgađł Grosicki.

– Dokładnie tak – potwierdził prokurator. – To numer zarejestrowany na kartę, zakupiony w serwisie aukcyjnym.

W sali konferencyjnej ponownie zapadła cisza. Część osób zaczęła wstępnie przeglądać akta.

– Ta sprawa powinna iść do umorzenia, ale naprawdę mnie zastanawia. Biorąc pod uwagę wzrost liczby samobójstw w ostatnim czasie, list samobójczy i to połączenie telefoniczne, możemy przypuszczać, że doszło do namowy do samobójstwa lub do czegoś podobnego.

– Podejrzewa pan, że Karol Janik nie był pierwszą ofiarą ani nie ostatnią – rzucił Grabarczyk. – Cóż... biorąc pod uwagę znane nam przypadki tego typu, jest to całkiem zasadny wniosek.

– Chce pan, żebyśmy przeprowadzili wszystkie konieczne czynności? – upewnił się Stach. – Pomimo że teoretycznie nie ma sprawy?

– Spotkajmy się wstępnie za tydzień, maksymalnie dwa. Zapoznajcie się ze sprawą, wykonajcie podstawowe czynności, zapiszcie, co jeszcze powinniśmy zrobić, i zastanówcie się, czy mamy do czynienia z przestępstwem – polecił prokurator. – Chcę poznać wasze zdanie na ten temat. Upewnijmy się, że w tym samobójstwie nie było udziału osób trzecich. To tyle, dokładną datę i godzinę spotkania ustalimy później.

Policjanci z kryminalnego poderwali się z miejsc i ruszyli do wyjścia, wymieniając między sobą uwagi. Prokurator Wilk

nie miał wątpliwości, że dotyczyły one głównie jego. Dopiero po chwili salę konferencyjną opuściło również dwóch psychologów i informatyk.

– Słuchaj, Krystian – zaczął Przemek. – Moglibyśmy w końcu porozmawiać? Mamy sporo do wyjaśnienia.

– Nie mam ochoty.

– Krystian, zaczekaj...

– Powiedzieliśmy sobie ostatnio dosyć. – Brat prokuratora podniósł się, zaciskając przy tym zęby z bólu, i nie zaszczywiwszy go choćby jednym spojrzeniem, ruszył w kierunku drzwi.

Lustra rzadko kłamały, zazwyczaj ukazywały rzeczywistość w sposób, w który niekoniecznie chciałoby się na nią patrzeć. Przed oczami miał teraz swoje błędy. Jego ciało pokryte było fioletowymi sińcami, ledwo się ruszał i sam to sobie zafundował. Pokręcił zrezygnowany głową. Czas było jakoś poskładać życie do kupy, inaczej mógł wyskoczyć z lecącego samolotu bez spadochronu.

Wyszedł z łazienki, zamykając za sobą drzwi z głośnym kliknięciem. Usiadł w salonie na rozłożonej kanapie, na której leżały uporządkowane akta. Był gotowy do pracy.

– Dlaczego Karol Janik popełnił samobójstwo? – mruknął, odsuwając od siebie teczkę mężczyzny, którego nie zdołał uratować.

Sam nie wiedział, co czuł. Widok trupa nie przerażał go, strzelanie do kogoś również, ale pierwszy raz w swojej karierze był świadkiem aktu samobójczego. W snach wciąż widział mężczyznę, który uderzał głową o barierkę, a później doprowadził do tego, że Krystian go puścił. Na własne życzenie spadł w dół.

Wilk wzdrygnął się na samo wspomnienie. Splótł ręce na karku i oparł się o kanapę. Nigdy nie rozumiał samobójców i myśli samobójczych. Odebranie sobie życia zamiast próby naprawienia go za wszelką cenę wydawało mu się wyjściem awaryjnym, zbyt prostym, przeznaczonym dla tchórzy, którzy nie potrafili znaleźć odwagi, by walczyć o samych siebie. Ale czy na pewno? Może to na swój sposób też był rodzaj odwagi?

Czynnikami zwiększającymi ryzyko samobójstwa były przede wszystkim zaburzenia psychiczne, ale nie tylko. Podjęcie próby samobójczej mogło być związane z chorobami somatycznymi, osoby przewlekle chore odczuwające długotrwały ból czasami pragnęły własnej śmierci. Badania dowodziły, że ryzyko samobójstwa zwiększały czynniki socjoekonomiczne, takie jak żaloba, osierocenie, frustracje związane z pracą lub szkołą, długi, izolacja społeczna, osamotnienie czy niemożność sprostania wymaganiom rodziców. Ryzyko rosło również wraz z traumatycznymi wydarzeniami, z którymi ofiara nie potrafiła sobie poradzić, lub samobójstwem osoby bliskiej. Statystyki policyjne dodatkowo wyróżniały samobójstwo z powodu konfliktu w rodzinie, mobbingu lub cybermobbingu, znęcania się, konfliktu z osobami spoza rodziny, złych warunków ekonomicznych, niechcianej ciąży, zagrożenia lub utraty miejsca zamieszkania czy dokonania przestępstwa. Krystian posiadał tę wiedzę dzięki krótkiemu opracowaniu, które przygotował dla nich Gawlik. Z niechęcią musiał przyznać, że mężczyzna był dobry. Ada w życiu nie poświęciłaby czasu na wykonanie takiego szkicu, za to rzuciłaby potrzebnymi informacjami jak z rękawa.

– Sam sobie nie poradzę – stwierdził w końcu.

Sięgnął po telefon, po czym się zawahał. To nie była rozmowa na telefon. Nie mógł ot tak po kilku miesiącach zadzwonić i powiedzieć: „wróć, potrzebuję cię, ja i jakiś samobójca albo samobójcy, jeśli mojego brata nie zawiodła intuicja”.

Włączył laptop, w wyszukiwarce wpisał hasło „pensjonat czarneccy międzywodzie”. Kliknął w pierwszy odnośnik, a gdy otworzyła się strona Oliwkowego Pensjonatu, pojął, jak duży błąd popełnił. Znalezienie jej było takie proste, w gruncie rzeczy nigdy się nie ukrywała, cały czas mógł do niej pojechać bez niczyjej pomocy, a mimo to do tej pory się powstrzymywał, wciąż szukał wymówek. Czas było to zmienić.

POLICJA W SZCZECINIE

ZNÓW MA PEŁNE RĘCE ROBOTY. Miastem wstrząsają wiadomości o kolejnych samobójstwach. Życie odbiera sobie młody chłopak wychodzący na prostą, nastolatka, która ma wszystko, ojciec dwójki dzieci... Co pchnęło ich do samobójstwa? I czy na pewno sami odebrali sobie życie?

ADA CZARNECKA przechodzi traumę po ostatnim śledztwie. Bierze urlop, zrywa wszelkie kontakty i wyjeżdża, zostawiając wszystko za sobą. Jednocześnie podejmuje trudną decyzję o rozwodzie.

KRYSTIAN WILK nie pozwala jej jednak zniknąć na długo. Ściąga ją z powrotem na komendę do zespołu śledczego do sprawy tajemniczych samobójstw. Jednak to nie jedyny powód. Krystian już wie, co znaczy dla niego rudowłosa psycholog policyjna. I choć Ada ciągle nie potrafi mu zaufać, ich relacja coraz bardziej się zacieśnia...

E-book dostępny na woblink.com



Cena detal. 39,99 zł


WYDAWNICTWO
OTWARTE